

LEON GOZLAN.

Historia o stu trzydziestu kobietach

— Nie... patrzy on wprawdzie w tę stronę, ale tylko żeby się przekonać, czy ta łupina orzechowa, którąśmy rozbili po drodze nie zrobiła jakiej szkody naszemu okrętowi. Wszak wiesz, że porucznik Thompson wiecznie raporta pisze.

— Dokładnie więc twojego Ascocie! Jakże przedstawiłeś rzecz całą tym dwunastu naczelnikom, których dopiero co mi wymieniałeś?

— W bardzo prosty sposób, stawilem wszystko na kartę.

— Takim sposobem jedynie wygrać można, i cóż?

— Powiedziałem im, rzecz chodzi o to...

— No, no, przecie ja wiem o co chodzi, mów dalej.

— Naprzód trzeba się zapewnić co do osoby kapitana Forstera.

— Dalej.

— Dalej to samo uczynimy z wszystkimi porucznikami.

— A co do innych oficerów?

— Co do innych, to zobaczymy później.

— Więc tobie się zdaje, że oficerowie będą trzymali z nami?

— Tak, przynajmniej młodszy. — Pomyśl tylko, jak się przekonają, co to będzie za zabawa, jaka rozkosz...

— Wierząc mi Ascocie, nie rachuj bardzo na to, i bądź na każdy wypadek przygotowany. Cóż dalej?

— Wymogłem na nich przyrzeczenia, że skoro staniemy się już panami Niagary, ani kapitanowi ani żadnemu z oficerów sztabowych włos z głowy nie spadnie. Rozbroimy ich tylko, i będziemy pilnowali, żeby nam nie przeszkadzili.

— Czyż przyjęli ten warunek?

— Wszyscy. Oświadczyłem im, że nie wolno dopuścić się na statku żadnego rabunku ani kradzieży, i na to zgodzili się także.

— A to aniolowie, nie ludzie. A co do mocnych trunków, jakżeż tę rzecz ułożyłeś.

— To jakoś trudniej poszło mi, niż reszta.

— Spodziewałem się tego, ale pływaj dalej Ascocie, jakżeż?

— Chcieli wszyscy po opanowaniu okrętu użytkować dowolnie z 150 baryłek rumu, które są na nim. Nie pozwoliłem na to, mówiąc że ty będziesz miał straż wyłączną nad rumem, i bez twojego rozkazu ani kropla tego napoju uroniona być nie może.

— I przystali nareszcie?

— To jest pod warunkiem, że im potrójna racja będzie udzielona.

— Potrójna racja, to strasznie wiele do licha.

— Nie mogłem im tego odmówić, posiadali już naszą tajemnicę.

— Cicho Ascocie, porucznik Thompson idzie ku nam.

— Tak... pewno jaki raport przetrawia w sobie.

— I istotnie porucznik Niagary zbliżył się do nich i zapytał:

— Czyś nie zauważył jakiego nadwerężenia w przodzie okrętu, Ascocie?

— Żadnego panie poruczniku.

— A ty Carterze?

— Ani ja panie poruczniku.

— Czy galeria nie uszkodzona?

— Ani odrobiny.

— A ster?

— Nie tknięty.

— Czyście nie uratowali nic z tego okrętu, któryśmy tak nieszczęśliwie zatopili?

— Oprócz tych rupiec, które spadły na nasz pokład, wszystko zatopiono na piękne.

— Bardzo dobrze, pilnujcie dalej, ja muszę napisać mój raport.

— Mówiłeś więc Ascocie, że wymagają potrójnej porcji rumu na dzień?

— Tak jest.

— Dyabło skromni w żądaniach.

— Oprócz tego chcą, aby wszystkich tytoń, który się znajdzie na okręcie, został na równe porcje pomiędzy nich rozdzielony.

— Cały tytoń, ale ci głupcy zapominają chyba, że jeżeli się nam uda, to będziemy posiadać łowar daleko cenniejszy niż wszystkich tytoń i pieniądze, które są na okręcie. Kiedy ich przypuszczamy do równego podziału z nami,

oni robią trudności, wzdragają się, udają niezadowolonych. O! zasłużyliby na to, aby...

Carter łupnął nogą o podłogę i po jednym tem łupnięciu poznałem, jakiego to rodzaju musiał być człowiek. Wszystko, co tylko znajdowało się około niego, zatrzęsło się, jak serwis porcelanowy na stoliku od kawy.

— Nie gniewaj się Carterze, to już rzecz skoficzona. Skoro sprawa uda się, przystanę na to, żeby cię ogłosić komendantem Niagary, którą zaprowadzisz, gdzie będziesz chciał tylko, aby nie do Indyi i nie do Anglii, gdzieby nas wszystkich niewątpliwie powieszono.

— To już moja rzecz, popłyniemy do Madagaskaru, królowa tej wyspy jest w wojnie z Anglią, bardzo więc ucieszy się, jeżeli jej nasze usługi będziemy ofiarować, bo może z nas mieć majstrów, cieśliów, sterników itd. Takich rzeczy się nie odmawia.

— Powiedziałem im, — rzekł Ascott — że weźmiemy się do dzieła jutro o samej północy. Na dwie godziny przed północą rozdamy broń pomiędzy przywódców, a oni zaś majtkom ją rozdadzą. A teraz Carterze, powiedz, coś zrobił dla sprawy ogólnej.

— Kubek w kubek to, co ty Ascocie; tylko 36 majtków zamiast 12 wtajemniczyłem w mój zamiar, a dobrze się rozrachowałeś, jest to połowa ludzi, którzy do wykonania naszego zamiaru konieczni są potrzebni. Obiecałem wprawdzie tylko powójną rację rumu, ale kiedy ty potrójną przyrzekłeś, to i ja muszę się zasłować do tego. Nic nie chcę ukrywać przed tobą Ascocie; wszystko szło jak po maśle; żadnej trudności, żadnej odmowy, jedna tylko przeszkoda i to straszliwa przeszkoda nadarzyła się z twojej przyczyny i wszystko to mało co nie rozerwało się dla tej jednej przeszkody.

— I cóż to takiego?

— Kiedy już przestałem mówić, objaśniwszy naszych kolegów, czego od nich żądamy i co im damy w zamian, mulat Samuel wystąpił naprzód i rzekł do mnie: Ale ja pod tym tylko warunkiem połączę się z wami, jeżeli nikt sobie nie będzie rościł prawa do Prozerpiny.

— Jaki? Prozerpiny jemu się chce? — krzyknął Ascott — Prozerpiny!

I Ascott łupnął nogą jeszcze silniej niż Carter; o mało co mnie w ramię nie uderzył, tak blisko mnie stał, a byłby mi je na miazgę zgruchotał... — A... Samuelowi chce się Prozerpiny — i dodał przez zęby tak, ażeby nikt z majtków, którzy zaczęli się kręcić tu i ówdzie, nie usłyszał, bo już coraz więcej na dzień rozwidniało — ani on, ani stu, ani tysiąc, ani sto tysięcy takich jak on nie dotkną się nawet włosów Prozerpiny. Ja dla niej tylko przystałem do spisku i chcę mi ją wydzierać! Ale przez wszystkie ognie piekielne, kto się ośmieli nawet myślać zażądać tej, którą ja sercem wybrałem, to mu otworzę piersi i żywcem z nich wydrę serce i zjem je jak porażnicę. Podły i obrzydliwy mulat, chciałby swoją małą łapę na tych białych położyć ramionach. Niech spróbuje, zobaczymy. Ja mu cały policzek odgryzę, ja go zjem żywcem. Ten murzyn Samuel, o ten murzyn Samuel, chciałbym go zgruchotać w kawalki. I nie plunął mi w oczy, kiedy ci zrobił tę propozycję? Nie strąskałeś mu pięścią czaszkę na głowie? Nie śmiej się Carterze, ale odpowiedz.

— Przystałem na jego żądanie.

— Przystałeś! Jaki... obiecałeś mu Prozerpinę?

— Tak jest.

— Co?

— Tak, mówię ci. Samuel trzymając z nami, dodaje nam dwudziestu stronników.

— Zresztą dobrześ zrobił — rzekł Ascott, wracając do przytomności — dobrześ zrobił. Skoro tylko uda nam się, pošlemy Samuela na pastwę rekinom.

— A ja ci pomogę chętnie.

— Bo też rachowałem na ciebie.

— Wszystkośmy już ułożyli pomiędzy sobą, nieprawdaż, teraz możemy się rozłączyć.

— Nie jeszcze Carterze.

— Czy masz jeszcze mi co powiedzieć?

— Tak.

— Cóż takiego?

— Słuchaj.

— Uśmiechasz się coś.

— Ja kocham Prozerpinę — odrzekł Ascott — a ty Karolinę Prior.

— Tak i cóż?

— A, to tylko, że Irlandczyk Preston pod tym jedynie warunkiem przystać chce do spisku, je-

żeli posiadanie Karoliny Prior będzie mu zapewnionem.

— Karoliny Prior?

I pomost ugął się jak grzbiet ranionego wiołyby, a ja odgadłem, że przyczyną tego musiał być wściekły podskok Cartera. Powtórzył jeszcze raz drżącym ze zgrozy głosem: Karolinę Prior! wolałbym pozwolić sobie wyrwać wszystkie zęby rozpalonemi obcagami, niżli dać się komukolwiek bądź dotknąć brzegu sukni Karoliny Prior. Ja go zagniołem tak, jakżeśmy dziś w nocy zginieli ten okręt, któryśmy spotkali, a którego nazwiska nawet nie wiemy.

— Cicho Carterze, cicho, — rzekł Ascott — ten młody człowiek ma wiele wpływu na załogę okrętową. Zuchwały, to prawda, ale odważny za to. Teraz potrzebny nam jeszcze, ale skoro tylko nie będziemy się już niczego obawiać...

— Tak Carterze, ale tymczasem hamuj twój zapal. Umieraj a milcz.

— Już milczę.

— I ja ci także pomogę Carterze, rachuj na mnie, za moją pomocą pozbędziesz się Irlandczyka Prestona, tak jak ja za twoją pozbędę się mulata.

I ścisnęli się za ręce.

— Tym razem wszystkimi już sobie powiedzieli, nieprawdaż Ascocie?

— Wszystko, — odpowiedział Ascott — więc tej nocy rzecz całą się skończy — i dodał: kapitan Forster, sir Grant, porucznik Thompson i inni oficerowie będą trzymali na wodzy z pistoletem przyłożonym do piersi.

— Skoro będziemy panami Niagary, zejdziemy przez wielki otwór pomostowy.

— I wrócimy na pokład z naszymi stu trzydziestoma... ale jakoś zdawało mi się, że słyszę coś... nie... to nic... wrócimy na pokład, a każdy z nas będzie niósł... a wrócimy tędy.

I w zapale porwawszy za jeden koniec wielkie płótno ceratowe, które przykrywało drzwiczki prowadzące na pokład, pociągnął je na stronę... i ukazałem się przed oczyma obu spiskowych.

— Człowiek jakiś! — zawołał Ascott

— Niech umiera — rzekł Carter.

I Ascott rzucił się na mnie dławiąc mnie za gardło; chwila jeszcze, a byłbym już uduszony, miałem tylko czas wykrzyknąć rodzinnym moim językiem: „Jestem Francuzem!”

— Wstrzymaj się! — zawołał Carter — może nas słyszał, ale mógł nie zrozumieć.

— Czy umiesz po Angielsku? — zapytał mnie Ascott, którego oddech palił mi twarz, którego krwią nabiegłe oczy wlepione były w moje, a żelazne dłonie oddalały się trochę od mojej szyi, żeby dać mi wolność odpowiedzi.

— Nie odpowiedziałem wcale.

— Widzisz Carterze, on nie umie po angielsku, to musi być jakimś cudem ocalały z tego francuskiego okrętu.

— Cóż tam robicie tak długo! — krzyknął porucznik Thompson do dwóch majtków, czy nie widzicie, że zabieramy się do modlitwy!

— Panie poruczniku, — odpowiedział z największą spokojnością Carter — ratujemy tu jakiegoś na wpół umarłego francuskiego majstra, który dzisiejszej nocy spadł jak mewa na pokład Niagary.

— Francuz... który spadł na nasz pokład, — rzekł porucznik Thompson — przyprowadźcie go tu, to wyborne mój raport dopełni.

— Zaraz go przyniesiemy, panie poruczniku, bo ruszać się nie może.

I obadwaj wzięwszy mnie, jeden za głowę, drugi za nogi, zanieśli na galerię okrętową, gdzie stał porucznik Thompson.

II.

— A to dzielna historia majstrze Gandolf.

— Czekajcie moje dzieci, cierpliwości, później zobaczycie dopiero.

Junga potarł z radością ręce jedną o drugą, i przyklepił się jak małpa do drąga żaglowego, żeby sobie urządzić, jak sam mówił, łożę na pierwszym piętrze. Inni zaś majtkowie z niecierpliwością oczekiwali. A on ciągnął dalej w tych słowach:

— Od dwudziestu lat, jak na kilkudziesięciu okrętach rozmaite przepływam morza, widziałem już wiele dziwnych wypadków, ale takiego... lecz nie chcę was uprzedzać, słuchajcie.

(Ciąg dalszy nastąpi).